

Ks. TOMASZ SAKWERDA

Katowice

RELACJE WYZNANIOWE W ARCHIPREZBITERIACIE ŻORSKIM NA PODSTAWIE PROTOKOŁÓW Z WIZYTACJI KANONICZNYCH Z DRUGIEJ POŁOWY XVII W.

Na tereny polskiej organizacji kościelnej zwyczaj prowadzenia wizytacji kanonicznej, powszechnie znany od starożytności, dotarł wraz z wieloma innymi zwyczajami¹. Jej genezę należy również upatrywać w dokonujących się stopniowo podziałach organizacji kościelnej w Polsce – na poszczególne diecezje². W czasie przeprowadzanych wizytacji osobiście lub za pośrednictwem wyznaczonego kapłana, zwierzchnik kościelny – biskup lub jego delegat, mógł sprawdzać postępy w budowaniu organizacji Kościoła oraz czuwać nad poziomem religijnym swych wiernych. A nie było to łatwe z powodu mocno jeszcze zakorzenionych pogańskich wierzeń i zabobonów wśród rodzimej ludności³. O pierwszych wizytacjach na terenie diecezji wrocławskiej w jej górnośląskiej części wiemy niewiele. Według F. Maronia, podczas jednej z nich, biskup Żyrosław II miał założyć, między innymi, parafie Rybnik i Żory, co przypuszczalnie nastąpiło między 1170 a 1198 r.⁴

Jednak nie tylko miejscowy biskup był uprawniony do wizytowania danej diecezji. Istnieją przesłanki, że w tamtym okresie mogli gościć na terenie Śląska arcybiskupi gnieźnieńscy (na przykład metropolita Henryk Kietlicz)⁵ czy nawet legaci papiescy⁶, co byłoby dobitnym przykładem ich troski o tutejszy Kościół. Wiadomo, że ich działalność mogła dotyczyć tylko niewielkiego skrawka diecezji. Oprócz tego, w nowych okolicznościach podziału diecezji na mniejsze jednostki (archiprezbiteraty), złożono ten obowiązek na barki archiprezbiterów czy innych ważniejszych duchownych w diecezji⁷. Wobec różnych powinności poszczególnych parafii wobec Wrocławia czy nawet Rzymu (świętopietrze), zaszła potrzeba stworzenia określonych komisji, które miały objechać całą diecezję i sporządzić wykaz tychże parafii wraz z podstawowymi o nich wiadomościami⁸.

¹ J. D o w i a t, *Historia Kościoła katolickiego w Polsce do połowy XV wieku*, Warszawa 1968, s. 42.

² W. M a r s c h a l l, *Geschichte des Bistums Breslau*, Stuttgart 1980, s. 24 n.

³ W. A b r a h a m, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XI wieku*, Poznań 1962, s. 145 n.

⁴ F. M a r o ń, *Początki parafii w Rybniku i Żorach*, „Wiadomości Diecezjalne” (katowickie) 1966, s. 102.

⁵ T. S i l n i c k i, *Dzieje i ustrój Kościoła katolickiego do końca XIV wieku*, Warszawa 1953, s. 143.

⁶ *Historia Kościoła w Polsce*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, t. 1, cz. 1, Poznań–Warszawa 1974, s. 109.

⁷ B. P a n z r a m, *Geschichtliche Grundlagen der ältesten schlesischen Pfarrorganisation*, Breslau 1940, s. 42.

⁸ F. M a r o ń, *Rozwój sieci parafialnej w diecezji katowickiej aż do końca XV wieku*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1969, t. 2, s. 116.

W późniejszym okresie, gdy sieć parafialna gęstniała, wizytowanie całej diecezji przez samego biskupa, nawet w większych odstępach czasu, stało się uciążliwe. Przeszkadzało ono również w wykonywaniu innych powinności rządcy diecezji. Dlatego coraz częściej w tym obowiązku był wyręczany głównie przez wrocławskiego archidiakona, a potem przez archidiakonów. Mniej więcej od połowy XIII w., kiedy utrwalił się podział diecezji na archidiakonaty, na czele których stali archidiakonowie, wizytacje danego terytorium kościelnego stały się ich podstawowym obowiązkiem⁹. Zatem, między innymi w celu usprawnienia wizytacji, dokonano podziału diecezji na kolejne jednostki administracyjne¹⁰. Niestety, niewiele informacji dochowało się o nich. Coraz częściej jednak zarzucano tę praktykę, czas pomiędzy kolejnymi się wydłużał, a same wizytacje, w czasie których dochodziło wówczas do nadużyć, miały więcej przeciwników niż zwolenników.

Dopiero w czasie reformacji możemy mówić o restauracji tejże praktyki. Jako pierwsi, korzyści płynące z wizytacji docenili reformatorzy z Wittembergii, którzy z czasem zaczęli szerzej wykorzystywać tę starą kościelną praktykę i przykładać do niej więcej uwagi¹¹. Brali w niej udział sami wybitni przedstawiciele luteranizmu, jak Filip Melancton czy sam Marcin Luter¹². Chcieli się naocznie zapoznać z potrzebami powstałych niedawno gmin luterskich, porządkowali stosunki, zaprowadzali ład, organizowali szkoły i nauczanie kościelne, kładli administracyjne podwaliny pod tworzącą się nową organizację Kościoła protestanckiego¹³. Wizytacje ukazały zatrważający stan, zdaniem wizytujących, Kościoła na prowincji zarówno pod względem doktrynalnym, moralnym, liturgicznym, jak i duszpasterskim. Według wizytujących, pełno w nim było albo zabobonnej spuścizny sprzed reformacji, albo zbyt śmiałych i nieuzasadnionych innowacji w tych właśnie dziedzinach¹⁴. Z czasem zaczęto przy ich okazji wykorzystywać władzę świecką¹⁵.

Niezależnie od powyższych praktyk, również w Kościele katolickim wizytacje powróciły do łask. Sobór Trydencki nie tylko przywrócił ich pozycję w ogólnokościelnym życiu, ale nadał im nowe znaczenie i lepszą skuteczność, określając je „najważniejszym instytucjonalnym środkiem reformy kościelnej”¹⁶. Dziwi jednak fakt, że literatura przedmiotu tak mało uwagi poświęca tym rozporządzeniom¹⁷. W jednym lub w kilku zdaniach mówi o nakazie ich przeprowadzenia w diecezjach raz w roku lub przynajmniej co dwa lata. Warto tu nadmienić, że prawie nigdzie nie udało się tego zalecenia zrealizować w pełni. Wizytacje były potrzebą chwili i mogły być w tym czasie przeprowadzane bez przeszkód tylko na terenach nieobjętych niepokojami i konfliktami religijnymi, a więc wszędzie tam, gdzie wydawały się mniej potrzebne.

Diecezja wrocławska została zobligowana do przeprowadzenia tychże wizytacji wraz z przyjęciem i zatwierdzeniem uchwał Soboru Trydenckiego w roku 1580¹⁸.

⁹ B. Panzram, *Die schlesischen Archidiakonate und Archipresbyterate bis zur Mitte des 14. Jahrhundert*, Breslau 1937, s. 161.

¹⁰ W. Abraham, *Organizacja Kościoła...*, s. 190.

¹¹ R. Bainton, *Tak oto stoję. Klasyczna biografia Marcina Lutra*, Katowice 1995, s. 296.

¹² M. Luter, *Mały katechizm*, Bielsko-Biała 2000, s. 22.

¹³ A. Wantuła, *Wstęp*, [w:] *Mały i duży Katechizm doktora Marcina Lutra*, Warszawa 1962, s. 8.

¹⁴ Tamże, s. 7.

¹⁵ *Historia Kościoła w Polsce...*, s. 47.

¹⁶ K. Schatz, *Sobory powszechne. Punkty zwrotne w historii Kościoła*, Kraków 2001, s. 198.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ W. Marschall, *Geschichte...*, s. 73.

Dodatkowo ten obowiązek był przypominany na synodach prowincjonalnych, których rozporządzenia dostarczano z pewnością do Wrocławia, nawet mimo nikłego zainteresowania nimi ze strony hierarchii śląskiej diecezji. Wszystkie materiały, będące owocem przeprowadzanych wizytacji, skrzętnie archiwizowano w kurii biskupiej we Wrocławiu. Niestety, w czasie różnych konfliktów na terenie Śląska ulegały uszkodzeniu lub zniszczeniu. W wyniku na przykład pobytu tutaj Szwedów w czasie wojny trzydziestoletniej materiały wizytacyjne uległy najprawdopodobniej zniszczeniu. Dlatego, między innymi, informacje z pierwszych posoborowych wizytacji wydają się być niekompletne i zdawkowe¹⁹. Należy zauważyć, że niektóre przejawy reform nie cieszyły się przychylnością tutejszej władzy kościelnej, a szczególnie samych biskupów. W opracowaniach często pojawia się informacja, że kolejne wizytacje były zarządzane przez biskupów dopiero po usilnych naleganiach i prośbach kapituły katedralnej we Wrocławiu²⁰. Tak też do pierwszej wizytacji diecezji wrocławskiej w duchu postanowień trydenckich doszło w latach 1579–1580. Jej przeprowadzenie nakazał bp Marcin Gerstmann, podpisując odpowiednie dekrety dla 4 archidiakonów w dniu 31 I 1579 r.²¹ Jednak nie było ono łatwe, ponieważ znaczna część diecezji znalazła się wówczas pod wpływami protestanckimi. Trzeba było również opracować wytyczne przeprowadzania tej wizytacji – instrukcję na te potrzeby opracował archidiakon wrocławski Teodor Lindanus²².

Następne wizytacje miały miejsce w diecezji w odstępach kilkunastoletnich. W latach dziewięćdziesiątych XVI w. na żądanie ówczesnego bp. Andrzeja Jerina pomoc archidiakonom w przeprowadzeniu wizytacji całej diecezji okazali niektórzy komisarze, stojący na czele poszczególnych komisariatów²³. Dekret bp. Jana VI Sitscha z 15 V 1602 r. nakazał kolejną akcję wizytacyjną, która dodatkowo została wsparta innym dekretem, polecającym wszystkim władzom, w tym proboszczom, sołtysom i świeckim pomocnikom proboszczów, aby okazali wizytującym pomoc i posłuszeństwo²⁴. Na potrzeby tej wizytacji opracowano nową instrukcję w formie pytań, a jej autorem był archidiakon wrocławski Baltazar Neander²⁵. Następną wizytację przeprowadzono za bp. Karola Habsburga w 1614 r. W czasie jej trwania wyróżnił się stołeczny archidiakon Piotr Gebauer, mimo wojennej zawieruchy i licznych przeciwności. Opierając się na własnych doświadczeniach, wydał on instrukcję *Methodus sive norma visitationis ecclesiasticae pro ratione temporis dioecesi Vratislaviensi accomodata*²⁶. Stała się ona wyznacznikiem

¹⁹ W. Urban, *Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w archidiakonacie opolskim i głogowskim w czasach nowożytnych*, t. 1: *Archidiakoniat opolski*, Warszawa 1975, s. 11.

²⁰ J. Mandziuk, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*, t. 2: *Czasy reformacji protestanckiej, reformy katolickiej i kontrreformacji 1520–1742*, Warszawa 1995, s. 78.

²¹ Por. K. Borcz, *Synod biskupa Marcina Gerstmanna*, „Roczniki Teologiczne Śląska Opolskiego” 1968, t. 1, s. 239–313.

²² J. Jungnitz, *Visitationsberichte der Diözese Breslau. Archidiakoniat Breslau*, Tl. 1, Breslau 1902; tenże, *Visitationsberichte... Archidiakoniat Oppeln*, Tl. 1, Breslau 1904; tenże, *Visitationsberichte... Archidiakoniat Glogau*, Tl. 1, Breslau 1907; tenże, *Visitationsberichte... Archidiakoniat Liegnitz*, Tl. 1, Breslau 1908, s. 11.

²³ Patrz: K. Maleczyńska, *Szczątki księgozbiorów biskupa wrocławskiego Andrzeja Jerina i kanonika wrocławskiego Bartłomieja Jerina z XVI w. zachowane w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu*, „Roczniki Biblioteczne” 1993, z. 1/2, s. 187–191.

²⁴ J. Mandziuk, *Historia Kościoła...*, s. 79.

²⁵ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Tl. 1, s. 29.

²⁶ Tamże, s. 35.

późniejszych wizytacji i wywarła ogromny wpływ na podobne instrukcje wydawane później. Tenże archidiakon wrocławski, nie zważając na toczącą się wojnę, w 1638 r. przeprowadził kolejną wizytację swego macierzystego archidiakonu. Ukazała ona ogrom poniesionych wówczas przez Kościół strat²⁷. Był to przykład na to, że niekoniecznie trzeba było w jednym czasie od razu objeżdżać całą diecezję, a częstotliwość tychże wizytacji w poszczególnych jej częściach zależała od gorliwości danego wizytującego.

Przy porównywaniu wyżej wyliczonych, jak i następnych wizytacji tego okresu można zauważyć kilka prawidłowości. Przy ich zarządzaniu na skalę całej diecezji coraz częściej inicjatywa z kapituły katedralnej przechodzi na samego biskupa (jedna wizytacja przypada na okres pasterzowania jednego biskupa). Prawie wszystkie odbywały się krótko po zakończeniu synodów diecezjalnych. Ich wyniki były z kolei analizowane w czasie synodów partykularnych, starających się opracować kościelną politykę dostosowaną do wymogów miejsca i czasu. Dla sprawniejszego przebiegu wizytacji angażowano nie tylko biskupa sufragana, każdego z 4 archidiaconów, ale i poszczególnych kanoników, komisarzy biskupich, archiprezbiterów oraz innych duszpasterzy. Oprócz tego wizytatorom towarzyszyła nieodzowna do tego świta. Na potrzeby danej wizytacji tworzono uprzednio coraz to nowe instrukcje wizytacyjne, będące wielką pomocą dla wizytatorów, jak i dla osób, które te dane później opracowywały; autorami instrukcji byli zwykle archidiaconi wrocławscy. Czas przeprowadzania wizytacji w poszczególnych archidiakonatach, a nawet archiprezbiteratach, był różny. Zwykle rozpoczynały się one na wiosnę (głównie w maju) i trwały od kilku tygodni do kilku lat. Niekompletne archiwa uniemożliwiają dokładne prześledzenie wyników kolejnych wizytacji na jakiegokolwiek części terytorium diecezji. Osobno wyznaczano osoby i ustalano terminy dla wizytacji kolegiat i kapituł. Uzyskane w czasie wizytacji informacje na temat sytuacji w diecezji, a umieszczone w protokołach powizytacyjnych, były bardzo różnorodne, ale starały się wiernie oddawać zastaną rzeczywistość. Poziom ich był jednak bardzo zróżnicowany, a akcenty, nawet w poszczególnych parafiach, różnie rozkładały się na poszczególne dziedziny duszpasterstwa. Można również zauważyć, że wizytatorzy niechętnie korzystają z posiadanych kompetencji jurysdykcyjnych, pozostawiając ocenę sytuacji najwyższym organom kościelnym w diecezji.

Wojna trzydziestoletnia przeszkodziła znacznie w samych wizytacjach, jak i w zbieraniu i zachowaniu materiałów z poprzednio przeprowadzonych. Nowemu biskupowi, Karolowi Ferdynandowi Wazie, zależało na zebraniu wiadomości o stanie swojej diecezji, mimo że zwykle mało się nią interesował. Rozporządził on ogólną wizytację diecezji, którą można było przeprowadzić dopiero po całkowitym opuszczeniu terenu diecezji przez wojska szwedzkie²⁸. Odbyła się zatem w latach 1651–1652. Brak nam danych z archidiakonu głogowskiego. W części legnickiej pracował tamtejszy archidiakon Filip Jakub Jerin. Rozległą wrocławską część wizytował archidiakon Sebastian Rostock²⁹ najpierw wraz z prałatem Marcinem Waltherem, potem zaś z kanonikiem Janem Leuderodem. Sam Rostock, po jej zakończeniu, referował ordynariuszowi, „że wskutek wojny nastąpił dla Śląska stan utrapienia, ponieważ świątynie znieważono, ołtarze połamano, chrzcielnice wy-

²⁷ J. Mandziuk, *Historia Kościoła...*, s. 79.

²⁸ Tamże, s. 146.

²⁹ O bp. Sebastianie Rostocku patrz: W. Urban, *Sebastian Ignacy Rostock, biskup wrocławski (1664–1671), jako zasłużony bibliofil*, „Nasza Przeszłość” 1976, 45, s. 73–189.

wrócono, postacie eucharystyczne zdeptano”³⁰. W archidiakonacie opolskim, który rozciągał się na księstwa ze stolicami w Opolu, Raciborzu i Cieszynie oraz kilka pomniejszych organizacji państwowych, do wizytacji był zobowiązany jego archidiakon Bartłomiej Rheinhold. Niestety, jak w większości przypadków, nie zachowały się ich kompletne akta. Doświadczenia Rostocka nie poszły na marne. Gdy tylko został biskupem, dnia 4 V 1666 r. zarządził kolejną wizytację. O wizytacji opolskiego archiprezbiteratu w tym okresie źródła jednak milczą. Kolejny rządca diecezji, kard. Fryderyk Hessen, również rozporządził wizytację, dla których nadchodziły teraz lepsze czasy w diecezji. Archidiakon opolski, Franciszek Welczek, również z powodu choroby nie mógł temu zadaniu podołać, dlatego zastąpił go proboszcz namysłowski, Wawrzyniec Joannsthon. Miała ona miejsce w 1679 r.³¹ Prawdziwy rozwój akcji wizytacyjnej w diecezji wrocławskiej obserwujemy za rządów bp. Franciszka Ludwika Neuburga³². W zależności od potrzeby duszpasterskiej, obejmowały one albo całą diecezję, jak w latach 1687–1688, albo dany archidiakoniat (opolski – 1697, 1713 r.), albo jeszcze mniejszy teren, gdzie działali komisarze biskupi³³. Tu jednak zajmiemy się w zdecydowanej większości wyłącznie częścią protokołów, które zawarł J. Jungnitz w drugim tomie swojego dzieła³⁴, a które dotyczą archiprezbiteratu żorskiego³⁵.

Pierwszą, interesującą nas wizytację rozpoczął archidiakon opolski, Bartolomeus Reinhold, 20 VIII 1652 r. w parafii w Rybniku. Następnie udał się do stolicy archiprezbiteratu w Żorach, gdzie przebywał z całą komisją przez cztery dni. Dopiero 25 sierpnia tegoż roku wznowił wizytację w parafii boguszowickiej i krzyżowickiej wraz z jej kościołem filialnym w Szerokiej, by zakończyć ją 27 sierpnia w Warszowicach i Pawłowicach, skąd udał się prosto do archiprezbiteratu cieszyńskiego. Z protokołów wynika, że do obowiązków komisji w każdej parafii należało sprawdzenie stanu kościoła, plebanii oraz innych zabudowań i majątków parafialnych. Później przeglądano wszystkie księgi metrykalne i inne, związane z fundacjami i sprawami ekonomicznymi. Przeglądano także całe wyposażenie kościoła i z pewnością rozmawiano z miejscowymi księżmi i parafianami. Następnie wypełniano obowiązujący wówczas protokół wizytacyjny według schematu: kościół, jego wyposażenie, inne kościoły i kaplice na terenie parafii, dochody parafialne, szpitale, duchowieństwo, ich uposażenie, służba kościelna. Na końcu znajdowały się zwykle zarządzenia wizytacyjne, które zobowiązywały miejscowych duszpasterzy i parafian do różnych przedsięwzięć i to z nich czerpiemy najwięcej informacji na temat duszpasterstwa. Natomiast najwięcej miejsca poświęca się sprawom ekonomicznym parafii. Nic dziwnego, skoro reformacja załamała dotychczasowy porządek w tej materii. Nie wszystkie parafie odwiedziono lub było to niemożliwe z tego powodu, że poszczególnymi parafiami ciągle zarządzali jeszcze luteranie i tak,

³⁰ Cyt. za: J. Mandziuk, *Historia Kościoła...*, s. 80.

³¹ Tamże.

³² J. Kopic, *Regesty listów bpa Franciszka Ludwika Neuburga do Rzymu z lat 1683–1731*, „Studia Historyczno-Teologiczne Śląska Opolskiego” 1987, 12, s. 247–256.

³³ J. Mandziuk, *Historia Kościoła...*, s. 81.

³⁴ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1.

³⁵ Wizytację omówił, ale z innego punktu widzenia: I. Dec, *Duszpasterstwo w archiprezbiteracie żorskim w XVII wieku w świetle wizytacji biskupich*, Wrocław 1986. Por. I. Pania, *Żory pod rządami Przemysławów i Habsburgów. Z badań nad historią miasta w latach 1372–1742*, Żory 2002, s. 219 i nn; B. Kloch, *Początki i rozwój sieci parafialnej archiprezbiteratu żorskiego do końca średniowiecza*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” Katowice 2005, t. 26, s. 46–66, tam bogata literatura przedmiotu.

jak w przypadku Warszowic, komisja nie została wpuszczona nawet do kościoła, zaś od miejscowej ludności nie uzyskała satysfakcjonujących odpowiedzi³⁶.

Po 26 latach kolejna komisja biskupia, na czele z archiprezbiterem Lorenzem Joannstonem (w zastępstwie chorego archidiakona Franza von Welczka), znowu nawiedziła archiprezbiterat żorski. Niestety, brak tu dat wizytacji w poszczególnych parafiach. W przypadku Studzionki występuje jednak data 10 X 1678 r., co sugerowałoby termin jesienny. Trwała ona z pewnością dłużej, gdyż po redukcji kościołów w 1654 r. i innych zakazach dla innowierców, wizytowano większą liczbę parafii, łącznie z pozostającymi w rękach protestanckich. Jeśli wierzyć zapisom, to wizytacja odbyła się w następującej kolejności: Żory, Warszowice, Studzionka, Pawłowice, Pielgrzymowice z filią w Golasowicach, Bzie, Krzyżowice z filią w Szerokiej, Boguszowice i Rybnik, po czym komisja biskupia udała się na wizytację sąsiedniego archiprezbiteratu raciborskiego. Zakres prac był raczej ten sam, ale same protokoły są obszerniejsze i bardziej wyczerpujące. O wiele mniej miejsca zajmują sprawy uposażenia parafialnego i beneficjalnego, zaś całkowicie pominięto zarządzenia, obwarowane pewnymi pilnymi nakazami i zakazami. Bardziej natomiast skupiono się na ocenie osób, które stanowiły o obrazie parafii – patroni (kolatorzy), księży, służba kościelna (w tym głównie rektorzy szkół). Natomiast sam protokół wizytacyjny niewiele różnił się od poprzedniego i skupiał się, z pewnymi parafialnymi modyfikacjami, na schemacie: kościół, patron, uposażenie kościoła (w tym pobożne fundacje) i jego wyposażenie, proboszczowie i ich majątek, inni księży, służba kościelna, inne kościoły i kaplice, bractwa i stowarzyszenia. Wspomina się tu, przy okazji parafii studzieńskiej, o konflikcie jurysdykcyjnym z nią związanym. Nie omieszkał również ustosunkować się do obchodzonej tam uroczystości parafialnej, w której brał udział ksiądz katolicki wraz ze społecznością luterańską, a którą obchodzono w pomieszczeniach parafialnych. Zaproszenie skierowano również do członków komisji biskupiej, ale ci zrezygnowali. To zaś zajęcie wzbudziło niechęć samego archidiakona względem osoby tutejszego proboszcza i jego działań. Bardzo rzadko zwraca się tu uwagę na pewne nieprawidłowości w poszczególnych parafiach, także w kwestiach międzywyznaniowych. Z protokołu wynika również, że kościoły filialne (Golasowice, Szeroka) są zawsze wizytowane w łączności z ich parafią-matką³⁷.

Niedługo potem, bo już w maju 1688 r., odbyła się następna wizytacja archiprezbiteratu przez archidiakona Martina Stephetiusa z kolejną komisją biskupią. Na wstępie protokołów znajdują się ogólne informacje dotyczące całego archiprezbiteratu żorskiego. I tu znowu, gdyby wierzyć ich ułożeniu, to kolejność, w której wizytowano parafie, wyglądałaby następująco: Żory, Studzionka, Pawłowice, Pielgrzymowice z Golasowicami, Bzie, Krzyżowice z Szeroką, Warszowice, Boguszowice i Rybnik. Stąd komisja udała się do parafii wodzisławskiej. Same protokoły, ułożone według trochę zmienionego porządku wizytacyjnego (kościół, uroczystość jego poświęcenia, relacje wyznaniowe, uposażenie parafii, plan niedzielno-świętecznych nabożeństw w kościele, pobożne fundacje, inne kościoły i kaplice, szpitale, bractwa i stowarzyszenia, parafianie, duchowieństwo i ich dochody, stan majątku kościelnego szkoła, służba kościelna, wykaz rachunków), z tej wizytacji są najbardziej wyczerpujące. Jednak jednostkowe protokoły uległy różnym modyfikacjom. Tak ułożone formularze były mocno nastawione na stosunki

³⁶ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 14.

³⁷ Tamże, s. 18.

wyznaniowe w poszczególnych parafiach, gdy przewaga katolicka tutaj była już faktem. Zaniechano notowania licznych uposażeń kościołów, parafii, służby kościelnej i księży, a jedynie sprawdzono istnienie ksiąg parafialnych, w których je zapisywano. Dużo więcej uwagi poświęca się tutejszemu duchowieństwu oraz aktywności religijnej parafian. Jednak najcenniejsze informacje otrzymujemy przy okazji opisu służby Bożej w kościele oraz innych zagadnień duszpasterskich (święta, nabożeństwa, sakramenty i zwyczaje religijne). Brak natomiast, tak jak przy okazji wizytacji z 1678 r., szczegółowych rozporządzeń dla parafii. Owoce wizytacji możemy jednak dostrzec w później wydawanych przez cesarza i biskupa wrocławskiego prawnych dokumentach. Te zaś były sprawdzane podczas kolejnych wizytacji kanonicznych³⁸.

Pod względem językowym protokoły nie stoją na wysokim poziomie. Złożył się na to z pewnością fakt, że są to po prostu zwięzłe i krótkie odpowiedzi na konkretne pytania czy zagadnienia. Brak w nich podziału na proste zdania, zwykle zaś kolejne stwierdzenia są dawane tylko po przecinku. Natomiast rzadko występujące tu zdania wielokrotnie złożone są bardzo zawiłe i trudne do oddania w języku polskim. Liczne formy gramatyczne są błędne bądź stanowią właściwość ówczesnej epoki, gdyż, jak wiemy, łacina kościelna często ewoluowała. Również nazewnictwo danych miejscowości cechuje się zupełną dowolnością. Dość powiedzieć, że na przestrzeni 3 wizytacji (czyli 36 lat), tylko nazwa miasta Rybnika (Ribnik) występuje ta sama. Dla przykładu Żory nazywa się kolejno: Sora, Zora, Zorensis. Inne polskie nazwy własne od tego nie odbiegają. Przy pierwszych wizytacjach nieudolnie je latynizowano, zaś potem na siłę próbowano im nadać charakter niemiecki (Krzyżowice – Kreitzendorff, Golasowice – Golassowitz). Te przykłady również mogą świadczyć o niezbyt wysokich kwalifikacjach osoby wypełniającej formularze (niekoniecznie samego archidiacona) bądź o ich małej znajomości całej organizacji kościelnej na Górnym Śląsku. Te protokoły później każdorazowo opracowywano w kolegiacie Świętego Krzyża w Opolu, skąd wysyłano je do głównej siedziby biskupstwa – Wrocławia.

W tym miejscu warto już przejść do poszczególnych protokołów wizytacyjnych z parafii archiprezbiteratu żorskiego. Skupimy się tu głównie na stosunkach ilościowych w poszczególnych parafiach i sile wpływów katolickich i protestanckich tam się ujawniających. Pod uwagę zostaną wzięte wszystkie sprawy dotyczące sytuacji egzystencjalnej i religijnej w poszczególnych parafiach archiprezbiteratu, a które da się wywnioskować na podstawie protokołów powizytacyjnych z tego terenu. Szczególny zaś nacisk będzie położony na te aspekty, które stoją na styku międzywyznaniowym lub są charakterystyczne dla strony katolickiej bądź protestanckiej w tym czasie. Prace historyczne mają to do siebie, że źródła, z których czerpią informacje o przeszłej rzeczywistości, należy na początku jak najlepiej uprawdopodobnić i skonfrontować z ogólnym stanem badań na dany temat. A więc nie pominięto tu także niekiedy ich krytycznego i rzeczowego osądu.

Interesujące nas protokoły były owocem wizytacji biskupich w poszczególnych diecezjach, odnawiających się po soborze trydenckim. Te dokumenty wizytacyjne przewożono do kurii biskupiej, gdzie je analizowano i oddawano do archiwum diecezjalnego. Tym to protokołom nie można z pewnością odmówić wartości historycznej ze względu na rzeczowość i czasami skrupulatność w opisie poszczególnych parafii i stosunków w nich panujących. Niekiedy jednak bazują one na

³⁸ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 424.

informacjach zasłyszanych od proboszczów czy też parafian w czasie wizytacji bądź są już interpretacją danego wizytatora (dzieje się tak najczęściej przy próbach charakterystyki osób wchodzących w skład służby kościelnej). Nie znaczy to o ich fałszywości, ale możliwości przejawiania pewnych spornych zagadnień z jednej czy drugiej strony. Możemy jednak w większości przypadków opierać się na świadectwie komisji wizytacyjnych, wierząc w ich rzetelność. W archiwum przeleżały powyższe protokoły, nie bez uszczerbku, wiele lat i dopiero na początku XX w. doczekały się swego opublikowania. Stało się to za sprawą abp. Georga Koppa, który zlecił Josephowi Jungnitzowi przygotowanie tychże materiałów do druku. Ukazywały się one stopniowo, uwzględniając ówczesny podział administracyjny diecezji wrocławskiej³⁹.

Właściwy kościół parafialny w Żorach już od 1629 r., z niewielkimi przerwami, znajdował się w rękach katolików, którzy w nim gromadzili się na nabożeństwach. Raczej trudno się nie zgodzić z tezą, że przez cały miniony okres stanowili oni tu większość⁴⁰. I może dlatego, już podczas pierwszej wizytacji w 1652 r., wizytator nie poświęca zbyt wiele uwagi stosunkom wyznaniowym panującym w tej miejskiej parafii, a wyłącznie interesuje się samymi katolikami. Jednak z dwóch fragmentów tych akt wizytacyjnych, mianowicie o pogrzebach i o kontaktach wiernych z niekatolikami⁴¹, możemy wysnuć wnioski, że mniejszościowa społeczność protestancka nie była wtedy taka mała. Istniało w tym czasie jeszcze wiele możliwości praktykowania swoich obrzędów i przekazywania wiary w duchu luteranckim. Do tej pory ograniczono im bowiem tylko niektóre prawa obywatelskie i społeczne, ale religijne, około 1652 r., pozostawały jeszcze bez większych ingerencji ze strony władz. Wprawdzie określone zarządzenia już istniały, ale sposób ich weryfikacji oraz ich skuteczność pozostawiała wiele do życzenia. Nie dziwi więc fakt, że wizytator w aktach powizytacyjnych ustalił zakaz częstych kontaktów wiernych z niekatolikami. W tym zarządzeniu przejawiały się z pewnością z jednej strony daleko posunięte religijne uprzedzenia, a z drugiej – troska o żorskich katolików i ich wiarę. Ale czy mogło ono być w całości wykonane? Trudno tu odpowiedzieć pozytywnie, skoro w mieście różne zależności i powiązania były tak rozbudowane, że nie sposób byłoby się tym kierować. Interesujący i zgodny z duchem czasu był również fakt nazywania tychże luteran raz „heretykami”⁴², innym zaś razem „niekatolikami”⁴³.

Również w bardziej katolickim Rybniku znajdujemy nieliczną społeczność protestancką, przy czym ogromna większość zamieszkiwała okoliczne posiadłości dziedziczne. Prawo patronatu nad rybnicką świątynią należało wówczas do Bernarda Prażmy, który raczej nie sprzyjał tu luteranom. Jednak zarządzali swymi gospodarstwami w okolicy także i inni właściciele ziemscy, którzy nie zawsze chętnie przechodzili na wiarę katolicką. Byli oni wyjęci spod faktycznej władzy głównego dziedzica na Rybniku. W tekście wizytacyjnym wspomniany jest pan na Popielowie i Radziejowie, niejaki Strzała, który jawi się jako obrońca protestantów w okolicy⁴⁴. Takich przykładów, może bardziej skrytych, mogło być jed-

³⁹ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*

⁴⁰ B. Cimała, J. Delowicz, P. Porwoł, *Żory. Zarys dziejów. Wypisy*, Żory 1994, s. 50.

⁴¹ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 15.

⁴² Tamże, s. 14.

⁴³ Tamże, s. 15.

⁴⁴ Tamże, s. 16.

nak więcej. Zależało tym właścicielom na jak największym zagęszczeniu osadnictwa na swoich terenach, co przynosiło im większe zyski. Protestanci byli także z natury bardziej ulegli i posłuszni świeckim zwierzchnikom oraz starali się wydostać spod duszpasterskiej opieki proboszcza rybnickiego, Krzysztofa Franciszka Goworka. To ważne, gdyż z innych spraw wynika, że ta współpraca między panem Strzałą a proboszczem nie była zbyt dobra. Znamienny jest również fakt, że protestanckich poddanych tegoż Strzały wizytator określa zawsze terminem „heretycy”⁴⁵. Nie dojdziemy wprawdzie nigdy do przyczyn, dla których ten sam wizytator, dla określenia żorskich luteran używa czasem słowa „niekatolicy”⁴⁶, ale z różnych względów byłoby to ciekawe. A może to tylko przypadek, nic nie znaczący i nie mający głębszych przyczyn.

Wynikiem wizytacji w parafii w Boguszowicach było bardzo krótkie sprawozdanie. Zawierało ono jedynie najważniejsze informacje na jej temat – wezwanie, wyposażenie, dochody oraz krótką informację o miejscowym duszpasterzu i zarządzenia wizytacyjne⁴⁷. Nic więc dziwnego, że przy tej okazji nie ma mowy o żadnych stosunkach wyznaniowych na obszarze tej parafii. Jej kondycja finansowa oraz zależność od zakonu cysterskiego⁴⁸ w jakiejś mierze miały na to wpływ.

Opłakany stan materialny, jak i duchowy zastał wizytator we wsi Krzyżowice. Jak wiemy, ta miejscowość należała do tej grupy parafii, które najdłużej znajdowały się pod zarządem luteranckim. Podczas wizytacji w 1652 r. sam kościół był jeszcze zamknięty dla wiernych. Jak stwierdzono w protokołach, przypominał raczej „stajnię” i „chylił się ku ruinie”. Widać zatem, że i miejscowi luteranie nie korzystali z niego. A to z pewnością nie było wyłącznie pokłosiem tego złego stanu kościoła, ale i kolejnych nacisków ze strony władz cesarskich. Kiedyś bowiem gromadzili się tu licznie okoliczni luteranie. Tenże kościół parafialny miał z pewnością w tym czasie jakiegoś zarządcę, ale już długi czas niezbyt solidnie się przykładał do swoich obowiązków, skoro „drzwi zakrystii cały czas stały otwarte i to prawie na jeden łokieć”. Nie można się również dziwić temu, że miejscowi luteranie nie kwapili się do wyremontowania czy raczej odbudowania tutejszego kościoła św. Michała. W dobie katolickiego triumfu nie mogli być przecież pewni tego, że będą mogli w przyszłości z niego korzystać. Należało się spodziewać rychłego, administracyjnego przejęcia pozostałości po nim przez katolików. Warto tu jednak postawić pytanie: Jakich katolików? Nie było ich bowiem w samych Krzyżowicach, a nie możemy przypuszczać, by w sąsiednich wsiach, Boryni i Osinach, sytuacja była o wiele lepsza. Raczej chodzi tu o samą pieczę nad kościołem i wyznaczenie duchownego na posadę proboszcza, który z racji braku katolickich parafian, byłby pozbawiony swoich obowiązków w tej parafii. Z tego trudno także przypuszczać, żeby odbywały się tu wówczas jakieś katolickie już nabożeństwa. Nie bez znaczenia są w tym względzie i słowa samego wizytatora, który zaznacza: „Dosłownie strach wchodzącego ogarnia, kiedy widać, że nie jest bezpieczne zarządzać tam świętościami i odprawiać obrzędy religijne”. Z drugiej jednak strony wspomina się tu już jakiegoś księdza⁴⁹, o którym jednakże nic bliższego nie wiemy. Wydaje się, że może chodzić nawet o luteranckiego pastora, któ-

⁴⁵ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 16.

⁴⁶ Tamże, s. 15.

⁴⁷ Tamże, s. 16.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 17.

ry się tu jeszcze ostał, albo katolickiego księdza, mającego biskupi dekret na stanowisko tutejszego proboszcza, który – wobec luterkańskiego charakteru całej parafii – zaniechał tu swojej posługi.

Tylko trochę lepsza sytuacja panowała wówczas w parafii szyrokiej. Z jej to akt wizytacyjnych możemy już wyczytać, że wspomniany w związku z poprzednią parafią ksiądz może być tożsamy ze Stanisławem Blochem, tutejszym beneficjentem, który w czasie zawieruchy wojennej skupił w swoich rękach stanowiska proboszcza aż w pięciu parafiach – dwóch spod władzy biskupa krakowskiego (Pszczyna, Żywiec) i trzech będących w jurysdykcji biskupa wrocławskiego (Krzyżowice, Szeroka, Warszowice)⁵⁰. Proces rekatolizacyjny zaczął się w Szerokiej już wcześniej, więc nie może dziwić fakt, że wizytator wspomina tu o „ludziach niedawno przywróconych wierze albo skłaniających się do przywrócenia”. To z pewnością duży postęp w stosunku do parafii krzyżowickiej, gdzie mieszkali prawie wyłącznie zagorzali luteranie. Być może kontakt z działającymi ciągle jeszcze w okolicy predykantami był tu już o wiele mniejszy. Wielce chwalebne z racji duszpasterskich są skargi parafian, dotyczące chrztu świętego nowo narodzonych, na wciąż nieobecnego w parafii proboszcza lub jego zastępców. Trudno powiedzieć, czy te pretensje pochodziły wyłącznie od nawróconych i ochrzczonych w wierze katolickiej już osób czy także od niekatolików. Świadczyłoby to o tym, że rodzice albo nie widzieli w tej materii istotnych różnic, albo nie robili z tego większego problemu. Być może nie mieli też innych możliwości. Pojawiający się problem przynależności wyznaniowej danego dziecka nie byłby tu więc wysuwany na pierwszy plan. Tych rozterek nie mieli wówczas i sami rodzice, gdyż na wsi decydował częstokroć sam zwyczaj, a jednocześnie dla pospolitej ludności wiejskiej różnice nie były ciągle uzmysłowione. Przy tej sprawie warto zwrócić uwagę na to, że w sprawie różnych praktyk religijnych, głównie przyjmowania sakramentów, można się było jeszcze udawać w ramach najbliższej okolicy do pobliskich innych księży. Dlatego tak trudno w każdym przypadku wyrokować o faktycznych stosunkach wyznaniowych w tym czasie w poszczególnych okręgach parafialnych. Z zarządzeń wizytacyjnych w stosunku do parafii w Szerokiej widać, że starała się ona o nowy kościół⁵¹, gdyż miano go dla kogo budować. Tak samo przydałby się w sąsiednich Krzyżowicach, ale tam nie było akurat dla kogo.

Ciekawą sytuację zastała komisja wizytacyjna w kolejnej parafii, będącej pod zarządem ks. Stanisława Blocha, a mianowicie w Warszowicach. Tamtejszy kościół był zamknięty, a klucze do niego posiadał miejscowy pastor luterński, którego nieobecność tłumaczy się wezwaniem do przełożonego. Dlatego wizytacja i protokół z niej w tutejszej parafii były bardzo krótkie. Jej stan przedstawiał się chyba najgorzej ze wszystkich zwizytowanych wówczas w żorskim archidiecezji. Nie ma tu mowy o jakichkolwiek katolikach, natomiast dowiadujemy się trochę o prawie nieprzerwanej działalności kolejnych protestanckich pastorów właśnie w Warszowicach. Spotykamy się tu również z podziwu godną postawą miejscowych wieśniaków, określaną przez wizytatora mianem „heretyków”. Gorliwi luteranie wykazują posłuszeństwo swojemu pasterzowi oraz nie chcą ustąpić biskupiej komisji. Przez tę postawę przemawia z pewnością obawa przed utratą miejsca dla własnych nabożeństw oraz zaniechaniem posługi miejscowego pastora. Nic katolickiego się tu więc nie zachowało, jak również nie widać, jak dotąd, żadnych

⁵⁰ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 17.

⁵¹ Tamże, s. 18.

efektów postępującej restauracji katolickiej. Od dłuższego już czasu nie potrafił tu także objąć stanowiska proboszcza wspomniany już ks. Stanisław Bloch⁵².

O prawdziwej sile protestantyzmu w przeszłości możemy stwierdzić w dużej mierze na podstawie parafii w Pawłowicach, która przez cały ten czas pozostawała przy katolicyzmie. Stwierdzenie wizytatora: „ludzie w większości są katolikami”⁵³, pozwala na wysnucie wniosku, że na terenie i tej parafii w tym czasie musieli przebywać protestanci. Procentowo liczba ich w skali całego archiprezbiteratu była z pewnością najmniejsza. Raczej nie mogli oni spełniać swych praktyk religijnych na miejscu, więc ich przywiązanie do swego wyznania musiało być tym większe. To dowód na ogromną siłę oddziaływania nowinek religijnych w drugiej połowie ubiegłego stulecia na ziemi pszczyńskiej. Do parafii pawłowickiej nie odnosił się podział tutejszej luterańskiej organizacji kościelnej. Tak więc ci wierzący i praktykujący musieli przynależć do któregoś z sąsiednich zborów luterańskich z ich pastorem.

O pozostałych parafiach, w rozumieniu katolickim, nie posiadamy informacji pochodzących z akt wizytacyjnych z 1652 r. Mogło to być wynikiem ich zniszczenia, niedotarciem do nich komisji biskupiej, nieodbudowaniem jeszcze tamtejszych struktur kościelnych albo ich funkcjonowaniem w rękach protestanckich, jak w przypadku Warszowic. Ta ostatnia możliwość wydaje się być najbardziej wiarygodna.

W czasie drugiej wizytacji w 1678 r. w przypadku miasta Żory nie wspomina się w ogóle o przebywających tu wówczas niekatolikach. Nie byłoby w tym nic dziwnego z powodu długiego czasu upływającego od ostatniej wizytacji oraz większej intensyfikacji działań kontrreformacyjnych w tym okresie. Jednakże późniejsze źródła mówią ciągle o mieszkających tu niekatolikach, których dla przykładu na początku XVIII w. w Żorach naliczono jeszcze 61⁵⁴. Stąd wniosek, że stanowili zawsze jakiś mały procent tutejszej społeczności. Nie byli jednak już wówczas tak widoczni, jak wcześniej, ze względu na ograniczone prawa i możliwość popadnięcia w niełaskę władz, co wiązało się później z różnymi restrykcjami. Natomiast liczba samych katolików i procent ich uczęszczania na poszczególne nabożeństwa ciągle wzrastał. I z tego też powodu u boku proboszcza, ks. Krzysztofa Konstantego Holy’ego, widzimy stałego wikariusza – ks. Krzysztofa Ignacego Łączyka⁵⁵, który stanowił pomoc dla archiprezbitera przy poszczególnych obowiązkach duszpasterskich. Dodatkowo pogłębiła się więź parafian ze swym kościołem z powodu jego odbudowy po pożarze w 1661 r.⁵⁶ Z pewnością w tym czasie katolicy gromadzili się w drugim żorskim kościele, a ich różnorodna pomoc w odbudowywaniu parafialnego kościoła pw. Świętych Filipa i Jakuba nie była wcale łatwa z powodu zubożenia całej społeczności po wydarzeniach rozgrywających się tu jeszcze w I połowie XVII w.⁵⁷ Trzeba także stwierdzić, że protokoły wizytacyjne są czasami nacechowane subiektywnym patrzeniem na rzeczywistość. Zatem milczenie wizytatora o mieszkających na terenie tej parafii protestantach może być spowo-

⁵² J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 18.

⁵³ Tamże, s. 19.

⁵⁴ J. Kwak, *Miasta księstwa opolsko-raciborskiego w XVI–XVIII wieku*, Opole 1977, s. 63.

⁵⁵ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 119.

⁵⁶ B. Cimała, J. Delowicz, P. Porwoł, *Żory...*, s. 57.

⁵⁷ J. Kwak, *Miasta księstwa...*, s. 59.

dowane niecałkowitym rozeznaniem tutejszej sytuacji w tak krótkim czasie lub nawet wypaczeniem tej rzeczywistości.

W parafii warszawickiej natomiast sytuacja wyznaniowa nie uległa zbyt zmianie. Duszpasterzujący tu proboszcz, ks. Wiesław Pauswacker, jawi się jako typowy „pasterz bez owiec”. Wszyscy bowiem mieszkańcy Warszawic pozostali zagorzałymi luteranami. Wspomina się tu jedynie o zamieszkującym na terenie parafii nauczycielu-katoliku, Tomaszu Wojciechu. I co ciekawe, uczącym dzieci i młodzież protestancką już od 18 lat. Natomiast resztę służby kościelnej stanowią sami luteranie. Pośród nich wymienia się tu zarządzających kasą kościelną, Grzegorza Zabczyka i Grzegorza Nawrotka. Mówi się o ich postawie służby i szacunku wobec katolickich obrzędów, jednakże odmawiają przyjęcia wiary katolickiej. Widać więc, że niektórzy protestanci próbują trwać niepodzielnie przy swojej wierze, a jednocześnie starają się jakoś znaleźć w ciągle zmieniającej się rzeczywistości. Sami nie mieli pewnie łatwego zadania, ponieważ musieli załatwiać wszelkie sprawy, głównie majątkowe, między katolickim proboszczem a luteranami „parafianami”. Tym bardziej że te stosunki na ogół były wrogie i często dochodziło do konfliktów. Nic zaś w tym dziwnego, skoro wizytator określa samego proboszcza mianem „nienawidzącego herezji” oraz „nieprzyjaznego heretykom”, zaś okoliczni luteranie nie przestają go prześladować. Z akt wynika, że za wszelką cenę próbują sobie nawzajem uprzykrzać życie. Nie wiadomo, czy ten stosunek warszawickiego proboszcza do luteran był już spowodowany samym stanem i rozwojem sytuacji w parafii, czy był w większej mierze wynikiem jego wcześniejszych uprzedzeń religijnych. Nie zmienia to jednak faktu, że w swych działaniach przeciw „heretykom” jest odosobniony. Nawet w przypadku zagrożenia zdrowia czy życia mógł liczyć jedynie na służbę pracującą na plebanii, przy czym nic o tej służbie bliższego nie wiemy⁵⁸. Mogli to także być, jak w przypadku zarządzających kasą parafialną, luteranie, tylko że bardziej kompromisowi. Ta napięta atmosfera wpłynęła zapewne na postawę proboszcza, który zwierzył się samemu wizytatorowi, że woli zrezygnować z posady i wieść życie zakonnika niż duszpasterzować w Warszawicach w istniejących tam warunkach.

W przypadku Warszawic akty wizytacyjne dużo miejsca poświęcają osobie patrona tutejszego kościoła, rezydującego w Pszczynie. Sam wizytator stwierdza, że dopóki on będzie miał decydujący wpływ na stosunki wyznaniowe na ziemi pszczyńskiej, dopóty nie zapanuje na tym terenie katolicyzm⁵⁹. Baron Promnic jawi się tu jako zagorzały obrońca wiary luteranckiej i jedyna opoka dla współwyznawców, szczególnie z niższych warstw społecznych. Dotąd bronił się przed nieograniczoną, jak się wydawało, władzą cesarską w sprawach religijnych, a zarazem stronnictwo, na korzyść swoich współwyznawców, rozpatrywał skargi okolicznych proboszczów katolickich. A jako patron poszczególnych kościołów parafialnych, nawet będących w rękach katolików, miał pierwszorzędne prawo ich rozstrzygania.

Do tegoż Promnica należał, jak wiemy, patronat nad parafią w Studzionce. Jednak zastana tu sytuacja, a szczególnie kontakty katolickiego proboszcza ze swymi innowierczymi parafianami, wyglądała zupełnie inaczej. Przyczyną tego stanu była głównie postawa ks. Bartłomieja Franciszka Jagieliusa. Jego duszpasterska troska była skierowana wyłącznie na bardzo nieliczną grupę miejscowych katolików, zaś

⁵⁸ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 120.

⁵⁹ Tamże.

luteran obsługiwał jedynie na ich wyraźne życzenie. Oprócz tego dwa razy w roku gromadzili się oni sami po lasach wokół luteranckich ministrów. Inaczej jednak sprawa wyglądała w ramach codziennego życia studzienniczian. Szczególnie żywe kontakty między nimi miały miejsce przy okazji różnorodnych uroczystości, czy to luteranckich, czy to katolickich. Mimo to żyjąca tu społeczność protestancka nie tolerowała jakichkolwiek sprzeciwów, głównie z racji samej ich liczby, ponoszonych kosztów na rzecz parafii oraz poczucia silnej tożsamości z miejscową świątynią, do której według upodobania uczęszczało około 500 luteran. Według wizytacji, ich świadomość wyznaniowa była niezbyt wysoka, jeśli zadośćuczynienie praktykom religijnym wobec katolickiego duchownego opierała się na zasadzie: „płace-żadam”. Zatem sam ksiądz Jagielius był w zasadzie zdany na łaskę luteran i sprawia wrażenie uległego wobec ich żądań. Dlatego też może liczyć na ich pomoc w niektórych sprawach. Domy parafialne wraz z kościołem są im użyczane⁶⁰, a w zamian sam proboszcz jest zapraszany do swych parafian-niekatolików. Są też, mimo wszystko, przywiązani do swego pasterza, skoro próbują u wizytatora wyjednać przychyłość w przedstawianiu panującego tu porządku. Tak jak w przypadku poprzedniej parafii, służba kościelna jest tu wyznania luteranckiego, w tym zarządzający kasą parafialną⁶¹. To wszystko sprawiło, że wizytator jednak niezbyt pozytywnie wyrażał się o samym proboszczu, jak i mieszkańcach Studzionki. Gorszy go jego sposób prowadzenia się, jak i zacofanie intelektualne, zaś lud określa mianem „nieokrzesanego” i „zwyczajami podobny rozbójnikom”⁶². Wsuwa także podejrzenia co do uczciwości luteranckiej służby kościelnej, natomiast nic szczególnego nie podaje na temat miejscowego nauczyciela⁶³. Ze sformułowań akt wizytacyjnych wyczuwa się dosyć emocjonalny stosunek wizytatora do zastanej rzeczywistości.

W opisie wizytacyjnym parafia pawłowska wygląda na przewodzącą pod względem zabezpieczenia majątkowego oraz z racji duszpasterstwa, które jak się zdaje, przebiega bez zakłóceń ze strony innowierców. Opieka rodziny Pawłowskich nad miejscowym kościołem, będąca wyznania katolickiego, w dużej mierze wpłynęła na taką sytuację. Nawet zarządzający tu kasą kościelną byli katolikami⁶⁴, co na ziemi pszczyńskiej było niezwykle rzadkim zjawiskiem. Ta przewaga katolików w tutejszej parafii była wspomagana wielce chwalebna postawą ks. Adama Wanecjusza, będącego już u kresu swego życia.

Następnie komisja biskupia zawitała do miejscowości Pielgrzymowice, gdzie dopiero co został zbudowany nowy kościół. A doszło do tego za przyczyną luteranina – Fryderyka Nafe, właściciela tejże wsi. Nie za dobrze się jednak działa miejscowemu duszpasterzowi, ks. Franciszkowi Ksaweremu Bergerowi, gdyż „jego parafianie byli szczerymi wyznawcami Lutry”⁶⁵ i zbytnio nie łożyli na potrzeby tej placówki parafialnej. Dodatkowo nie czuli potrzeby odbudowy czy tylko naprawy niektórych innych kościelnych budynków. Ością niezgody było tu pochowanie w kościele zwłok luteranckiego urzędnika sądowego z Pszczyzny, na co zwraca szczególną uwagę sam wizytator⁶⁶.

⁶⁰ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 121.

⁶¹ Tamże, s. 122.

⁶² Tamże, s. 121.

⁶³ Tamże, s. 122.

⁶⁴ Tamże, s. 123.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże, s. 124.

Niezbyt wesoła sytuacja, głównie pod względem finansowym, zastała wizytatora przy kościele parafialnym w miejscowości Golasowice. I również tu wpływ na to mieli luterkańscy zarządcy i okoliczni mieszkańcy przynależący do tej właśnie parafii. A przecież to dla nich w 1619 r. wybudowano nowy kościół, o czym świadczy między innymi jego surowy wystrój. Mimo że ani słowem nie wspomina się tu o katolikach czy protestantach, z całą pewnością można stwierdzić, że zdecydowaną większość stanowili tu ci drudzy, którzy jednak raczej przestali się utożsamiać ze swoim kościołem. Natomiast jeszcze bardzo nieliczni katolicy nie byli w stanie zabezpieczyć normalnego funkcjonowania tej placówki duszpasterskiej, a wymienieni zarządcy finansami parafialnymi⁶⁷ nie mieli z tego względu wiele do roboty.

Także nowy kościół parafialny w Bziu był jeszcze podczas tej wizytacji pod zarządem luteranina, Georga Franka⁶⁸. I tu również zabezpieczenia finansowe nie wyglądały zbyt dobrze. Jednak osoba tutejszego księdza budziła większy szacunek, toteż można było jeszcze liczyć na różnorodną pomoc ze strony niekatolickich parafian. Wizytator stwierdził nawet, że wszyscy nimi tutaj byli, łącznie z zarządzającymi⁶⁹.

Natomiast sytuacja w Krzyżowicach zaczęła się powoli zmieniać na korzyść Kościoła katolickiego, odkąd proboszczem został tu ks. Krzysztof Jurowiusz. Jego parafianie w większości nadal byli protestantami, ale darzyli swego pasterza sympatią i zrozumieniem. Chętnie udzielali się na rzecz parafii, nie tylko poprzez finansową pomoc. W odpowiedzi na starania duszpasterskie miejscowego księdza wiele osób zmieniło swój stosunek do wiary katolickiej, jak i później zostało przez niego namówionych do jej przyjęcia⁷⁰. Nawet osoba patrona pszczyńskiego, bardzo niechętna zaistniałej tu sytuacji, nie potrafiła tego zmienić. Sympatie jednak szły ciągle swoją drogą, zaś wierność tradycji – swoją.

W przypadku parafii w Szerokiej atmosfera była już zupełnie inna. To luteranin zarządzał tu nadal kościołem, a reszta służby nie mogła liczyć na lepsze powodzenie w związku ze swymi usługami na rzecz kościoła. Częstokroć sama musiała sobie tu radzić⁷¹. Przy okazji tej parafii nie wspomina się nic szczególnego w zakresie stosunków wyznaniowych, zatem nie mogły one ulec istotnym zmianom w stosunku do poprzedniej wizytacji. Tak więc wciąż prym wiedli tu luteranie.

W przypadku następnej parafii w Boguszowicach, prowadzonej przez cystersów, daje się zauważyć pewien regres. Dużą bowiem część niewielkich przychodów finansowych i naturalnych była odsyłana w tym czasie do macierzystego klasztoru w Rudach Raciborskich. Stąd miejscowy duszpasterz, Bazyli, czuł biedę i niedostatek⁷². W jakiejś mierze było to też wynikiem zubożenia okolicznej ludności katolickiej na sprawy własnej parafii.

Stosunkowo większe zaangażowanie i troskę o sprawy kościoła parafialnego widzimy na przykładzie sąsiedniego Rybnika. Imponuje tu przede wszystkim ilość i jakość wyposażenia kościoła NMP. Godna odnotowania jest tutaj także zażyłość i wzajemny szacunek pomiędzy parafianami a miejscowym proboszczem,

⁶⁷ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 124.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 125.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże, s. 126.

⁷² Tamże.

ks. Krzysztofem Jakubem Goworkiem, który już długie lata przebywał na tej właśnie placówce. Prawie wszyscy parafianie byli tu katolikami, łącznie z zarządzającymi kasą parafialną. Życie liturgiczne nie rozwijało się w Rybniku i okolicach wyłącznie w głównej świątyni w centrum miasta. Istniało tu wówczas kilka kaplic, z których tylko jedną nie użytkowano i to dopiero od 4 lat. Spośród nich na pierwszy plan wybijała się wzniesiona w 1631 roku w pobliskich Jankowicach Rybnickich, gdzie kilkakrotnie w ciągu roku zbierały się tłumy wiernych. Katolicy na czele ze swymi duszpasterzami, z racji założenia właśnie tutaj Bractwa Bożego Ciała, musieli się kontaktować w tym czasie z samym Rzymem i papieżem Klemensem VIII⁷³. Natomiast wizytator nie wspomina w związku z tą bardzo rozległą parafią o żyjących tu niekatolikach w tym czasie.

W przypadku Żor, z racji wizytacji w 1688 r., wspomina się fakt zbezczeszczenia głównej świątyni w mieście, kiedy znajdowała się w rękach protestantów. Przetrwali oni tu aż do tej pory, skoro jest mowa o praktyce ich pogrzebów. Ten fakt prowadzi do sformułowania wielce prawdopodobnej tezy, że ich pozycja w mieście przez cały ten czas zmniejszyła się tylko z powodu zaniechania możliwych represji względem nich w tym mieście oraz niekonsekwentnego odwoływania się do nich ze strony władzy świeckiej i kościelnej. A możliwości ograniczania społeczności innowierczych właśnie w tym okresie były ogromne. Jednak kilkadziesiąt lat katolickiej przewagi i tak zrobiło tu swoje, skoro parafianami na przełomie lat 1687/1688 są w zdecydowanej większości katolicy. Luteran zaś naliczono prawie 30. Na terenie miejskim nie czują się oni zbyt bezpieczni, toteż udają się do okolicznych wsi, by usłyszeć słowa pokrzepienia z ust wędrownych predykan-
tów i uczestniczyć w „uczcie Lutra”. Przywiązanie do własnych praktyk religijnych jest godne odnotowania, skoro daje się u nich zauważyć obawę przed rozpoznaniem jako luteran. Nie przestają być również piętnowani i po śmierci, gdyż ich doczesne prochy są grzebane poza miastem, bez jakiegokolwiek ceremoniału. Przy tej okazji katolików nazywa się „prawdziwie wierzącymi”⁷⁴.

Blisko 40 lat powinien już być trwać napór katolicyzmu we wsi Studzionka, jednak jego rezultaty były wciąż nikłe. Kościół parafialny pozostawał tu ciągle w rękach luteran, którzy stanowiąc zdecydowaną większość, odprawiali tu nieustannie swoje nabożeństwa⁷⁵. Taki stan rzeczy spowodował, że wizytator skupił się wyłącznie nad wystrojem wnętrza miejscowej świątyni. Nie ma w ogóle mowy o jakichkolwiek katolikach, nawet w zarządzie parafii. Przykład tej właśnie parafii jest dowodem na to, że stanowczy opór dziedzica pszczyńskiego oraz miejscowej ludności z powodzeniem konkurował z odgórnymi decyzjami władzy świeckiej, jak i ogólnymi tendencjami tego okresu. Przetrwanie tu luteranizmu wskazuje na nieskuteczność środków bogatych i biednych Kościoła katolickiego we wspomaganie odradzania się katolicyzmu w ściśle określonych warunkach, które właśnie tu zaistniały. W Studzionce wszystko pracowało na korzyść wyznania luteranckiego, dlatego ciężko było katolicyzmowi zapuścić tu jakiegokolwiek korzenie. Przy tutejszym opisie znajduje się stwierdzenie: „wszyscy parafianie są luteranami”, po czym jest mowa o 6 osobach – katolikach oraz takowych w rodzinach służby kościelnej. Jednak wspomniani protestanci są bardziej chętni do gromadzenia się po domach przy wędrownych predykan-
tach niż w kościele parafialnym. Trudno więc w tym

⁷³ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 128.

⁷⁴ Tamże, s. 424.

⁷⁵ Tamże, s. 425.

przypadku mówić o jakichkolwiek regularnych praktykach religijnych. Wyjątki stanowią tu okazałe pogrzeby, które praktykuje się, zdaniem miejscowego proboszcza, jako wspaniałą okazję do nawracania na wiarę katolicką. Ciekawe jest również to, że pomimo protestanckiego charakteru całej parafii, biskupi – wrocławski i krakowski chcą sprawować nad nią wyłączną pieczę. Luteranie nie kwapią się również do świadczeń na rzecz parafii, czy to przy remontach, czy to wsparciem materialnym. Dwaj z nich, będący kościelnymi, jako jedyni posiadają klucze do kasy parafialnej. Zaś młodzi luteranie nie uczęszczają do miejscowej katolickiej szkoły⁷⁶, co wydaje się uzasadnione, zważywszy na siłę miejscowej tutejszej społeczności luteranńskiej w tym czasie.

Wierność katolicyzmowi społeczności pawłowickiej oraz miejscowych kolarów i fundatorów była znana. Jednak i tu, jak zwracaliśmy już wcześniej uwagę, występują niekatolicy. Co więcej, są w służbie przy miejscowym kościele i raczej nie dziwi to nikogo w związku z ogólną sytuacją w archidiecezji, zaś zwróciło uwagę samego wizytatora. Jeden z nich, Kacper Pielgrzym, jest wymieniany jako bardziej wpływowa osoba w zarządzie parafii, która zwykle bierze w opiekę pozostałych swoich współwyznawców oraz chroni niepokornych katolików przed proboszczem z Pawłowic⁷⁷. To jednak nie zmienia faktu, że wyznaniem panującym w tej parafii był katolicyzm. Był on dodatkowo wspierany moralnie i finansowo przez wpływowych katolików, jak Pawłowscy czy Oppersdorffowie⁷⁸.

W trakcie tej wizytacji naświetlono również stosunki panujące w parafii Pielgrzymowice. Połowa parafian była tu wyznania luteranckiego, połowa katolickiego. Decydującym czynnikiem był w tym przypadku dobrodziej kościoła, Henryk Paczyński z Wielkiej Paczyny – niekatolik. Miejscowi niekatolicy bardziej utożsamiali się z tutejszym kościołem, skoro w nim znajdowali miejsce pochówku i odprawiali swoje nabożeństwa⁷⁹. Wizytator natomiast nic nie wspomina o żyjących tu katolikach i ich praktykach religijnych. Nie ma tu także mowy o ich katolickim duszpasterzu.

Trochę więcej informacji w aktach z tej wizytacji otrzymujemy na temat kościoła filialnego pielgrzymowickiej parafii, w miejscowości Golasowice. Sytuacja była tu całkiem podobna, a sam kościół także znajdował się w rękach niekatolików. Pochówki luteran w jego murach we wcześniejszym okresie też miały miejsce. Mimo że do tego kościoła są przyporządkowane dwie miejscowości: Golasowice i Jarząbkowice, to i tu stosunki wyznaniowe wyglądały tak samo – prawie po równo było tu i katolików, i luteran. I także decydującym czynnikiem są osoby opiekunów kościoła, Mikołaj i Kasper Klochowice, którzy byli luteranami. Wzmianka o różnorodnych obrzędach w obu kościołach może prowadzić do wniosku, że na przemian obsługiwało się tu i luteran, i katolików, choć zwykle decydowali o wszystkim ci pierwsi. Dopiero w tym miejscu znajduje się wzmianka o posługującym przy obu kościołach księdzu katolickim. Z liczby osób przystępujących do wielkanocnej spowiedzi świętej można wnioskować, że łącznie w miejscowościach Golasowice i Jarząbkowice liczba nie przekracza kilkaset osób. Znajduje się tu również wzmianka o 3 przypadkach konwersji wyznaniowych w macierzystej parafii pielgrzymowickiej i to z wiary katolickiej na protestancką. Jak więc widać,

⁷⁶ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 426.

⁷⁷ Tamże, s. 427.

⁷⁸ Tamże, s. 428.

⁷⁹ Tamże, s. 429.

nawet pomimo możliwości poniesienia różnych kar przez te osoby, takie przypadki nadal się zdarzały. Wielka szkoda, że nie zostały podane ich powody lub okoliczności. Władzy świeckiej i kościelnej zależało przecież na licznych nawróceniach w drugą stronę. I na to właśnie zwraca uwagę gorliwość miejscowego księdza Tomasza Fabriciusa, który w ramach swej pracy duszpasterskiej, jak mówią akta wizytacyjne, nawrócił już 30 osób⁸⁰. W parafii pielgrzymowickiej obaj służący przy kościele są katolikami, natomiast przy golasowickiej filii – jeden katolikiem, drugi luteraninem⁸¹. Wizytator wspomina o ich oddaniu i przedstawia ich jako godnych zaufania.

Przy opisie stosunków wyznaniowych w parafii Bzie mamy podaną dokładną liczbę katolików – było ich 204. Jednak ciągle większość stanowią tu luteranie, spośród których pochodzi również miejscowy darczyńca kościoła – Jan Grzegorz Franken. Pozostali jednak niechętnie wspomagali tutejszą parafię; nie chcieli też uczęszczać na odbywające się tu katolickie nabożeństwa. Miejscowy proboszcz, ks. Jakub Tłapacz, prowadził jednak tu specyficzną akcję, mającą na celu nawrócić poszczególne osoby na wiarę katolicką. Odbywało się to w czasie jego odwiedzin chorych na terenie parafii. Nic natomiast nie jest powiedziane na temat jej skuteczności – ogólnie się tylko stwierdza, że ma na koncie dwa nawrócenia. Również tu przy kościele służącym jest zaufany luteranin, Mikołaj Jenderka. W zarządzeniach jednak zawarta jest myśl, że na przyszłość proboszcz powinien przyjąć na jego miejsce dwie osoby wyznające katolicyzm⁸².

W tym samym czasie w Krzyżowicach wspólnota parafialna jest podzielona mniej więcej w połowie na katolicką i luterancką. Pomimo że pieczę nad kościołem parafialnym nadal dzierżył niekatolik, pan na Pszczynie, to jednak większe przywiązanie do niego wykazują tu katolicy. Natomiast wspólnota protestancka gromadziła się chętniej nocą po swoich domach i przy własnych pasterzach. W zamian gwarantowali im swoją opiekę i ochronę, co po części może świadczyć o ich nie małych jeszcze wpływach i znaczeniu. Lepiej jednak wyglądała w tym czasie sytuacja ich współbraci w pobliskich Studzionce i Bziu, gdzie te zgromadzenia odbywały się w kościołach parafialnych, formalnie będących w rękach katolickich⁸³. Tu już parafianie dysponowali całkiem nową świątynią⁸⁴.

W filialnym kościele w Szerokiej, w porównaniu z poprzednią wizytacją, sytuacja z punktu widzenia Kościoła katolickiego niewiele się poprawiła. Katolicy są tu nieliczni i wraz z niektórymi luteranami na nabożeństwa do kościoła przychodzą rzadko i niechętnie. Akcja rekatolizacyjna dopiero się tu zaczynała wraz z nawróceniem przez miejscowego proboszcza, ks. Grzegorza Augustyna Boscusa, pierwszych ośmiu osób na terenie parafii. Nawet kościelny, będący luteraninem, jest tu przedstawiony jako osoba niewiarygodna. Niechęć miejscowych parafian luteranckiego wyznania do katolickiego proboszcza i zaistniałej sytuacji kościelnej można wywnioskować w głównej mierze z faktu, że pozostawali oni największymi dłużnikami tego filialnego kościoła⁸⁵.

⁸⁰ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 429.

⁸¹ Tamże, s. 430.

⁸² Tamże.

⁸³ Tamże, s. 432.

⁸⁴ Tamże, s. 431.

⁸⁵ Tamże, s. 432.

Od przejścia przez katolicki Kościół świątyni w Warszowicach upłynęło już ponad 30 lat, kiedy po raz trzeci zawitała tu komisja wizytacyjna biskupa wrocławskiego. Jednak postęp katolicyzmu był tu nadal znikomy, szczególnie wśród starszych parafian. Nadal w znakomitej większości parafianie pozostawali protestantami, którzy uczęszczają do tutejszego kościoła głównie na kazania w niedziele i święta⁸⁶. Oprócz tego byli potajemnie zaopatrywani przez wędrownych luteranckich pastorów. Wśród mniejszościowej grupy katolików wymienia się w tym miejscu miejscowych mieszkańców (czwarta część wszystkich) i ponad 100 osób z rodzin służebnych i przybyszów. Miejscowy proboszcz próbował w różny sposób zmienić te proporcje, między innymi przez odprawianie pogrzebów nawet luteranom na sposób katolicki ze wszystkimi honorami. Efekt tego jest niewielki, skoro wśród wielkanocnych penitentów jest jedynie 99 osób, a więc nawet nie wszyscy katolicy⁸⁷. Akta wizytacyjne dość skrupulatnie odnotowują w przypadku tej parafii przejścia poszczególnych osób na katolicyzm czy też na luteranizm. Zaliczają one do sukcesów miejscowego proboszcza, ks. Jana Franciszka Dudecjusza, przekonanie do wiary rzymskokatolickiej troje dzieci, wspomnianych bezimiennie. Jednakże ciągle tu jeszcze dochodzą do skutku konwersje w drugą stronę, przy czym o trzech, powszechnie znanych przypadkach, mówi się tu już imiennie. Obaj kościelni są tu także luteranami⁸⁸.

Z akt trzeciej wizytacji dowiadujemy się, że do parafii boguszowickiej przynależy ludność zamieszkująca osiem i pół wsi. Wizytator nadmienia, że parafianie są katolikami w zdecydowanej większości; wymienia też przy okazji jedynie 20 luteran i jedno małżeństwo żydowskie. To dowodzi, że w posiadłościach klasztoru Cystersów luteranizm nie zakorzenił się zbyt mocno, a wcześniejsza trudna sytuacja macierzystego klasztoru w Rudach akurat nie przełożyła się tu na stałe w znacznym stopniu na stosunki wyznaniowe w samych Boguszowicach i okolicznych wsiach. Tu sytuacja szybciej wracała do normy niż właśnie w Rudach. Dochodziło tu nadal do nawróceń na wiarę katolicką już i tak małej społeczności protestanckiej. Tutejszy obecny proboszcz był przyczyną takowych 4 przypadków⁸⁹. Natomiast o pozostałych innowiercach protokoły milczą.

W przypadku parafii w Rybniku pierwszą wzmiankę o protestantach znajdujemy przy okazji opisu wystroju głównej tutaj świątyni. Mianowicie znajduje się tu informacja, że w kościele nie ma pochowanych żadnych luteran⁹⁰, na co zwróciła uwagę wizytująca komisja. W przypadku rybnickiej parafii wizytator wskazuje na zaangażowanie się katolickich parafian oraz ich wysoką frekwencję na nabożeństwach, szczególnie w okresie wielkiego postu. Także tutaj dochodzi jeszcze do nawróceń, z których na konto miejscowego proboszcza, ks. Jerzego Jana Gzula, zostało zapisanych 10 przypadków. Jednak luteranie w tej miejskiej parafii, podobnie jak w Żorach, mieli większe szanse zachowania swej wyznaniowej tożsamości. Nie dziwi zatem fakt, że jeszcze na początku następnego wieku spotykamy w Rybniku 30 niekatolików⁹¹. Przy okazji tej wizytacji wspomina się w aktach o kościele filialnym w Popielowie. Nie odbywają się tu nabożeństwa,

⁸⁶ J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 434.

⁸⁷ Tamże, s. 433.

⁸⁸ Tamże, s. 434.

⁸⁹ Tamże, s. 434.

⁹⁰ Tamże, s. 436.

⁹¹ J. Kwak, *Miasta księstwa...*, s. 63.

a już na pewno niekatolickie, gdyż panem okolicznych posiadłości był wówczas niejaki Skrybeński, o którym mówiło się, że był z wyznania kalwinem. Gdyby tak rzeczywiście było, byłby jednym z nielicznych pozostałych tu zwolenników nauki Kalwina. Dalej protokół krótko mówi o jego faktycznej władzy nad miejscowym kościołem. Natomiast nic nie podaje o wyznawanej wierze reszty ludności. Z informacji o pochówku „heretyków” w tym kościele możemy wnioskować o pokaznej liczbie żyjących tu niekatolików. O dokładnej ich liczbie lub określonym wyznaniu, jak i o ludności katolickiej protokół milczy. Również w aktach tej wizytacji znajdujemy nieliczne informacje na temat kościoła filialnego, a właściwie kaplicy, w Jankowicach Rybnickich. O okolicznej ludności zatem niewiele wiemy, z wyjątkiem tego, że wszyscy zmarli są chowani na cmentarzu wokół kościoła. Wśród tutejszych parafian wykształciła się wielka pobożność eucharystyczna, która oczywiście miała związek z historią założenia tutejszej kaplicy. Ten kult sprawia, że nawet na nieliczne nabożeństwa tu odprawiane gromadzą się tłumy ludności wyznania katolickiego, nie tylko z najbliższej okolicy⁹².

Jak widać, reformacyjne nowinki religijne najszybciej rozchodziły się pośród mieszczan, głównie żorskich. Natomiast na wsiach ziemi pszczyńskiej potrzebna była ingerencja tutejszych właścicieli ziemskich, a później osiadłych tu ewangelickich pastorów. Prawo patronatu w rękach Promniców wielce sprzyjało luteranizmowi. Na to, między innymi, zwracali uwagę przybywający tu wizytatorzy. I tu można wykazać istotną różnicę pomiędzy pszczyńskim państwem stanowym a księstwem opolsko-raciborskim. Na tym drugim terenie fala reformacyjna nie poczyniła aż takich postępów, co wpłynęło na jej szybki, powszechny zanik wśród okolicznej ludności wskutek zabiegów strony katolickiej. Habsburskie rozporządzenia wydawały się tutaj skuteczniejsze wobec osób mniej zaangażowanych w sprawy religijne. Habsburgowie bardzo mocno zasłużyli się, bezpośrednio lub za pośrednictwem swych urzędujących przedstawicieli, dla restauracji katolicyzmu na tych terenach. Czym swobodniej wykonywali tu swoje rządy, tym katolicyzm czynił większe postępy. W poszczególnych parafiach decydujące znaczenie miał też patron kościoła, głównie tam, gdzie zamieszkiwała w połowie ludność katolicka i w połowie protestancka. Zwykle miejscowe świątynie wznosili katolicy i to oni byli bardziej z nimi związani, zaś luteranizm z czasem był wypierany do kręgów domowych lub „odstępów leśnych”. Również osoba duszpasterza mogła luteran do katolicyzmu albo dobrze usposobić, dając w przyszłości szansę na ich powrót, albo trwale zniechęcić lub nawet uczynić wrogiem. Czasy reformacji i wojen religijnych wiele zmieniły, co także widać na podstawie protokołów. Społeczeństwo zubożało też po względem materialnym, co później przekładało się na finansowanie spraw parafialnych, jak i moralnym. W tym właśnie okresie zauważalny jest także zanik niektórych świadczeń na rzecz Kościoła, w tym głównie dziesięciny. Inaczej natomiast rzecz się miała z zaniedbywanym dotąd kultem religijnym. Zaczynał właśnie powoli się odradzać po stronie katolickiej, zaś nie malał po luteranckiej.

⁹² J. Jungnitz, *Visitationsberichte...*, Bd. 2, Tl. 1, s. 436.